Nr 34. Kraków, 25 Sierpnia 1894. Rok IV.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c
półrocznie 1 » 50
kwartalnie — 75

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

O św. Jacku.

Kiedy ten numer *Krakusa* pójdzie w świat, rozpoczną się już w Krakowie pobożne uroczystości na pamiątkę trzechsetletniej rocznicy kanonizacyi św. Jacka, patrona naszego. Wypada też zastanowić się nad życiem jego — Bogu na chwalę, a nam samym na pożytek.

Czasy one, kiedy św. Jacek żył, z wielu względów są bardzo podobne do naszych. Na wschodzie była już schyzma, a na zachodzie zwłaszcza we Francyi szerzyły się różne herezye i bezbożności, które św. Dominik z braćmi swoimi starał się wykorzenić. Smutno było szczególniej w Polsce. Nie była ona wprawdzie, jak dzisiaj, pod obcemi rządami, ale bardziej jeszcze, aniżeli dzisiaj, na części rozerwana. Kiedy św. Jacek się rodził, było tych części sześć, a kiedy umierał, dziewięć. Nad każdą taką częścią panował osobny książę (potomkowie krola Bolesława Krzywoustego, który Polskę między czterech synów podzielił), a książęta ci dość często żyli w niezgodzie i krwawe ze sobą prowadzili wojny. Polska jako jedno państwo przestała istnieć i nie wywierała na zewnątrz prawie żadnego wpływu. Spadła wreszcie na ziemie nasze nawała tatarska i zniszczyła je strasznie raz po raz ogniem i mieczem. Można było myśleć, że w takiem rozerwaniu i osłabieniu naród nasz zmarnieje niechybnie, a przecież stało się inaczej. W niespełna 50 lat po śmierci św. Jacka połączył król *Łokietek* wszystkie części w jednę całość i powstała znowu Polska wielka i silna. Kto zna historyę polską, ten wie, jak się to stało. Oto rozerwanie było wielkie, ale Wiara święta była jedna i to nas uratowało. Czuwał nad jednością Kościół św. przez swoich Biskupów i swoje Duchowieństwo i w Rzymie to wziął zrozpaczony Łokietek natchnienie do zjednoczenia narodu. Pokazało się, że jedność wiary, to jedność narodu. Wielka to nauka i na dzisiejsze, opłakane czasy, a stąd budzi się w nas tem większa cześć do takich mężów, jak św. Jacek, co życiem swojem świętem i pracą swoją niezmordowaną w Wierze św. nas utwierdzali i po dziś dzień utwierdzają, gotując nam drogę do wiecznej i doczesnej szczęśliwości.

Pochodził św. Jacek ze znakomitej rodziny szlacheckiej Odrowążów, która już wtedy dzieliła się na kilka familij. Rodzice Jego Eustachy i Beatrica mieli dwór i majętności w *Kamieniu* na Szląsku (dziś pruskim) i tutaj to przyszedł na świat św. Jacek r. 1183 to znaczy siedmset jedenaście lat temu. Prócz niego był brat błogosławiony *Czesław* i siostra błogosławiona *Bronisława*. Widać już z tego, jak świątobliwa była cała rodzina. O ojcu rozpowiadają stare księgi, że nazywano go „ojcem ubogich", a jakże bogobojną musiała być matka, skoro w sercach swych dziatek zaszczepiła tyle cnót chrześcijańskich! Ofiarowany przez rodzicielkę swoją Matce Najświętszej, był św. Jacek dziecięciem dziwnie łagodnem i spokojnem. Unikał zabawek, a chętnie przypatrywał się obrazkom świętych i przysłuchiwał się z ciekawością opowiadaniom o ich życiu. Gdy podrósł, oddano go na naukę, ale nie wiadomo na pewne komu i gdzie. Bardzo być może, że do stryja *Iwona*, który wtedy był kanonikiem krakowskim, a słynął z wielkiej nauki i pobożności. Że ten stryj chłopcem się zajmował, widać z tego, że po ukończeniu nauk wstępnych, za jego właśnie radą oddali rodzice ukochanego syna do szkół wyższych najpierw w *Pradze* czeskiej, potem do *Paryża* we Francyi, a nareszcie do *Bolonii* we Włoszech, skąd powrócił jako doktor św. Teologii i filozofii. Jest to na dzisiejsze czasy bardzo wysoki stopień nauki i trudny do zdobycia, lecz na owe czasy przy braku ksiąg, jeszcze można powiedzieć, większy i trudniejszy do osiągnięcia. Prócz błogosławionego *Wincentego Kadłubka*, o którym zaraz będzie mowa, kto wie, czy kto jeszcze mógł wtedy poszczycić się w całej Polsce tak wysokim stopniem naukowym.

Wróciwszy ze szkół, zamieszkał św. Jacek u stryja swego *Iwona*, kanonika krakowskiego, a wielce zacnego kapłana, jak to wspomnieliśmy już wyżej. Był ten

Iwo dla swego rozumu prawą ręką ówczesnego Biskupa krakowskiego *Wincentego Kadłubka*, a miał zarazem tak samo, jak Biskup Wincenty, wielkie poważanie na dworze panującego podówczas nad tą częścią Polski księcia *Leszka Białego*, który r. 1205 straszną zadał Rusinom klęskę pod *Zawichostem* koło *Sandomierza*, gdy targnęli się na ziemię polską i chcieli gwałtem przywłaszczyć sobie *Lublin*. Ojciec Leszka Białego *Kazimierz Sprawiedliwy* przemieszkiwał w Sandomierzu, tu chował się *Leszek*, tu długie lata przebywał i tutaj to *Wincenty Kadłubek*, jako proboszcz przy kościele Najśw. Panny Maryi, a może i *Iwo Odrowąż*, mający w tych stronach posiadłości, weszli w przyjaźń z dworem książęcym jeszcze za życia *Kazimierza Sprawiedliwego*. Co do Wincentego Kadłubka jest to rzecz zupełnie pewna, gdyż właśnie z polecenia księcia Kazimierza napisał Wincenty Kadłubek *Historyę polską* dla młodzieży po łacinie i opowiedział w niej wszystko, co się w Polsce działo od początku, aż do wstąpienia na tron krakowski *Leszka Białego* t. j. do r. 1206. Że życzliwość i zaufanie dworu książęcego do obydwu tych mężów była wielka i dawna, pokazuje się i stąd, że po objęciu tronu krakowskiego przez Leszka, Wincenty Kadłubek zostaje Biskupem krakowskim, a kanonik Iwo Odrowąż kanclerzem książęcym. Zamieszkawszy tedy u stryja, wszedł św. Jacek odrazu w styczność z dworem panującym i biskupim, a wszędzie widział wielką religijność i bogobojność. Sam pełen tych cnót, cóż dziwnego, że zapragnął poświęcić się Bogu i zostać kapłanem. Rozradował się tem ogromnie stryj *Iwo*, a nie mniej i sam Biskup Wincenty, który jakby proroczym duchem przewidywał w młodzieńcu świętego. Po stósownem przygotowaniu, czem zajął się sam stryj Iwo, otrzymał niebawem uczony młodzieniec święcenia kapłańskie z rąk błogosławionego Biskupa Wincentego.

Jako kapłan wiódł św. Jacek żywot tak świątobliwy i pracowity, że budziło to u wszystkich podziw. Prócz tego wielka jego nauka i roztopność stała się niebawem dla samego zarządu dyecezyą niezbędną. Biskup Kadłubek zamianował go tedy kanonikiem krakowskim, wreszcie archidyakonem, a obowiązkiem takiego archidyakona było sprawować nadzór nad niższem Duchowieństwem, załatwiać spory duchowne i zawiadywać sprawami majątkowemi dyecezyi.

Jako kanonik, radca biskupi i archidyakon nie zmienił św. Jacek w niczem dawniejszego trybu życia. Ile tylko zostawało mu czasu, poświęcał go na spowiedzi i głoszenie słowa Bożego, dochody rozdawał między ubogich, a sam pościł, biczował niewinne ciało swoje, odmawiał sobie snu, modlił się i zatapiał w księgach świętych. (*Dok. nast.*)

Wystawa bydła.

Na wystawę bydła, która odbyła się we Lwowie na placu powszechnej wystawy w czasie od 21-go do 26-go czerwca, wysłano 876 sztuk bydła, z czego przy-

Samo szczęście przyszło.

(Zdarzenie prawdziwe).

Stała się ta historya w Chmielniku pod Rzeszowem
I to pod samym kościołem.
I ta rzecz tak się miała,
Że jakaś baba przyszła, czy tam przyjechała
Do jednego uczonego,
Który nie powinien wierzyć tego.
Lecz chytrość to zrobiła
I na śmiech go wystawiła.
Zaczyna więc od początku
Opowiadać, ile to ona ma majątku.
„Jużem trzech mężów pochowała
I po każdym majątek dostała.
Ostatniego męża miałam z Dobromila,
Więc mnie ta okoliczność do państwa przychyla:
Wy mnie może nie znacie, a ja jestem wasza znajoma
I przysłanam od waszego tatunia.
Ja w Dobromilu po mężu mam siedm mórg gruntu [dobrego
I cały inwentarz do tego.
Mam konie, mam krowy
I cały zaprzęg gotowy.
Samych kartofli mam korcy czterdzieści,
Jak ich tu przywiozę, gdzie się to pomieści?
A gratów co mam do pozbycia!
I maszynę śliczną mam do szycia!
Więc jeżeli mnie do domu przyjmiecie,
To te wszystkie rzeczy zaraz dostaniecie.
Bo ja mam majątku ładnego,
Tylko nie mam budynku własnego,
Bo mnie pasierby stamtąd wyganiają,
Idź, gdzie chcesz, tak mi powiadają.
Więc ja ten majątek mam dać bogatemu,
Wolę oddać wam jako biedniejszemu.
Trzy morgi gruntu zapiszę wam zaraz
Za to, że będę ciężarem dla was,
A po mojej śmierci, jeśli dożyjecie,
Cały majątek po mnie dostaniecie.
I w Łańcucie mam grunt taki,
Tylko połowę wzięli pod buraki,
Com go po pierwszym mężu dostała
Za to, żem go do śmierci kochała.
Ten grunt w Łańcucie dzierżawi żydek,
Któren nazywa się Idek;

pada 200 sztuk na włościańskie bydło z różnych okolic kraju.

Tak bydło dworskie, jako też i bydło włościan było bardzo piękne i nawet podobało się obcym znawcom, przybyłym na wystawę z innych prowincyj, i podziwiali, że tak znaczną ilość doborowego bydła zdołano sprowadzić.

Z dworów nadesłano prześliczne okazy bydła przeważnie rasy simmenthalskiej (blado-czerwone, bułeczkowate), holenderskiej i oldenburskiej (czarno-srokate), alpejskiej (Szwyce i Algauery, ciemno-płowe lub ciemnosiwe), wreszcie bydło rasy Kuhland i Shorthorn (czerwono-krase).

Z doprowadzonych sztuk bydła włościańskiego, podobało się bydło spółki włościańskiej z Kamiennej powiatu nadworniańskiego, które powstało przez krzyżowanie bydła tamtejszych włościan z buhajami simmenthalskiemi. W Kamiennej wielce zasłużył się p. Grzegórz Głuchowski, właściciel tej wsi, starając się o podniesienie bydła w gminie i w okolicy.

Bardzo pięknie przedstawiało się i ogólnie chwalono bydło czerwone, wystawione staraniem krakowskiego Towarzystwa rolniczego. Mimo że bydło pochodziło z kilku powiatów zachodniej części kraju i mimo że pochodziło z dworów i od włościan, miało podobne kształty, maść i piękną budowę ciała.

Najważniejszą zaletą tego bydła jest to, że jako w kraju od niepamiętnych czasów chowane — jest wytrzymałe, zadowalnia się naszą paszą i mimo to daje w dość znacznej ilości wyborne mleko. Przez staranny chów pojedyncze sztuki dochodzą do 300 klgr. czyli 6 cetnarów wagi.

Ze względu, że zdołano zestawić tak znaczną ilość bydła z jednej okolicy o podobnej budowie ciała, maści i o jednych i tych samych zaletach, dowodnie na wystawie przekonano się, że mamy w kraju własne, krajowe rasy bydła, a mianowicie rasę bydła „bułeczkowatego“ szczególnie w okolicy powiatu limanowskiego i rasę „majdańską“.

Wielkie zasługi około poprawienia tych ras bydła położyli ks. Eustachy Sanguszko, hr. Tarnowski i Łastawiecki, byli bowiem pierwszymi, którzy w swych dobrach zajmowali się starannym doborem i chowem bydła rasy krajowej. Obecnie chowem bydła ras krajowych zajmują się i na wystawę wysłali piękne okazy bydła właściciele dóbr pp. Jan Brandys z Wielkich dróg, Herman Czecz-Lindenwald z Kóz, Karol Czecz z Bierzanowa i Tadeusz Romer z Jodłownika.

Oprócz wyżej wyszczególnionych ras krajowych istnieje w okolicy Kańczugi rasa bydła maści białej z czarnemi płatkami, mleczne, zahartowane i bardzo dobre do pracy. Bydła tej rasy obecnie bardzo mało u włościan napotkać można.

W okolicy Kańczugi opowiadają, że za czasów panowania króla Kazimierza Wielkiego wyginęło prawie wszystko bydło na podgórzu karpackiem z powodu zarazy. Natenczas to król Kazimierz Wielki rozkazał kilkaset sztuk bydła wybrać ze swych słynnych stad

---

Tylko najgorsza jest jedna bieda,
Wszystkie dokumenta w zastawie u żyda:
Więc jeżeliście się na to zdecydowali,
To zaraz pieniędzy żebyście szukali,
Bo chociaż ja mam takie majątki,
To dzisiaj przy mnie nie ma jednej piątki.
A chciałabym zapis zrobić zaraz,
Żeby była pewność i dla mnie i dla was“.
Więc wielka radość u tych ludzi była,
Że się im taka baba nadarzyła,
Bo to w tych czasach nie łatwo się zdarza,
Żeby w jednym tygodniu wyjść na tak wielkiego [gospodarza.
Dali jej parę reńskich i poszła po krowy,
Które, jak mówiła, były już w Błażowy.
Poszła, ale ich nie przygnała,
Bo się jej w drodze okazya stała:
Jedna się ocieliła, druga pójść nie może
I tak już czwarty tydzień próżno jest w oborze.
Powróciła nazad, tak im perswaduje,
Że nie może ich przygnać, bo jedna choruje.
„Teraz na dokumenta pieniędzy ładujcie,
Piętnaście reńskich i furę szykujcie“.
Zaczęli ci ludzie piniędzy szukać,
Wzięli ich sąsiedzi za to dobrze fukać:
Żeby tej baby wcale nie słuchali,
Ażby się poprzód dobrze przekonali:
Więc zaczęli nad tem bardzo medytować,
Daćby tyle pieniędzy, a potem żałować?
Z wielką nieśmiałością wzięli jej przedstawiać,
Że nie wiedzą, na co tyle pieniędzy wydawać.
„Coście wy za ludzie, że się mnie boicie,
Jak wszystko sprowadzę, to wtenczas ujrzycie.
Jak się mnie boicie, dam ja sobie radę,
Mam za dzierżawę w Łańcucie pieniądze, to po nich [pojadę.
I w Jarosławiu mam majątek taki,
Siedm stówek w kasie za grunt, który wzięli pod buraki.
Może mi i tego jeszcze nie wierzycie,
To wam to pokażę, zaraz zobaczycie“.
I pokazała kontrakt, jakiś szpargał stary,
Żeby kto był mądry, toby nie dał wiary,
Ale ona, jak mogła, tak ich tumaniła,
Na tym szpargale stary stempel przylepiła.
„Daję wam ten kontrakt, żebyście schowali
I żebyście o mnie nie powątpiewali“.
I oni tego kontraktu nikomu nie pokazali,

w Żuławach i przesłał w podarunku tamtejszym włościanom.

Jedyne okazy bydła rasy „kańczudzkiej“ na wystawie przedstawił właściciel Kańczugi, p. Józef Kellermann, on to z wielkim trudem jeszcze przed laty dwudziestu zdołał w okolicy u włościan zakupić i zgromadzić w swojej stajni bydło tej rasy i jemu to zawdzięczyć należy, że rasa „kańczudzka“ dotychczas nie zaginęła.

Za piękne sztuki bydła i staranny chów otrzymało nagrody wielu włościan, a między innymi:

Powiat Limanowa. Z Abramowic: Mateusz Krawczyk otrzymał dyplom honorowy i 100 koron, Wojciech Batus dyplom honorowy i 100 koron; z Góry św. Jana: Wojciech Rymarczyk medal bronzowy i 75 koron, Jan Zając medal bronzowy i 75 koron, Tomasz Banach medal bronzowy i 75 koron; z Jodłownika: Jan Drożdż medal bronzowy i 75 koron; z Krasnego: Franciszek Kowacz medal srebrny i 100 koron, Jan Basta medal bronzowy i 75 koron; z Mstowa: Jakób Bartusz medal bronzowy i 75 koron; z Raciborzan: Marya Pokraczka medal bronzowy i 75 koron.

Powiat Kraków. Z Krowodrzy: Stanisław Chwastek list pochwalny i 30 koron.

Powiat Brzozów. Z Haczowa: K. Widło medal bronzowy i 40 koron; z Mienicy: M. Michalska medal bronzowy i 40 koron.

Powiat Nadwórna. Z Kamienny: X. A. Lewicki medal srebrny i 80 koron, Oleksa Danyluk medal srebrny i 80 koron, J. Kuziów medal srebrny i 80 koron, Roman Bohatczuk medal srebrny i 80 koron, Jan Kuzio medal srebrny i 80 koron, H. Danyluk medal bronzowy i 40 koron, W. Danyluk medal bronzowy i 40 koron, P. Hryniak medal bronzowy i 40 koron; z Skopówki: Michał Król medal srebrny i 80 koron, Mykoła Pawluk dyplom honorowy i 100 koron, T. Pawluk medal bronzowy i 40 koron.

Powiat Ottynia. Z Hołoskowa: M. Bodnar medal srebrny i 80 koron; z Uhornik: J. Pień medal bronzowy i 40 koron.

Powiat Sanok. Z Jaćmierza: J. Skorupiński medal bronzowy i 40 koron, M. Handiuk medal bronzowy i 40 koron, A. Piwko medal bronzowy i 40 koron; z Markowiec: X. Wannicki medal srebrny i 80 koron; z Posady jaćmierskiej: Pt. Stanek medal bronzowy i 40 koron.

Powiat Nowy Targ. Z Glogoczowa: Józef Sikora medal srebrny i 150 koron.

Równocześnie z wystawą bydła odbył się także konkurs mleczności krów. Do konkursu tego zgłosili włościanie 8 krów. Sędziowie (członkowie jury) kontrolowali dojenie, oznaczali ilość wydojonego mleka i ilość tłuszczu zawartego w mleku. Za mleczne krowy otrzymali listy pochwalne i po 40 koron włościanie Mateusz Krawczyk z Jodłownika i Wojciech Bato[illegible] z Abramowic.

W uznaniu dotychczasowych starań w hodowli i dla zachęty do dalszej na tej drodze pracy otrzymali

---

Tylko czemprędzej do kufra schowali.
„Jeszcze wam i to muszę powiedzieć,
Że wy tu w tym Chmielniku nie będziecie siedzieć,
Gdzie się wam spodoba, w którem mieście siedzieć,
Postawimy kamienicę i musicie wiedzieć,
Że zaczniemy razem handlować,
Dopiero się wam będą sąsiedzi dziwować!
Oni was teraz wyśmiewają,
Na to nie zważajcie, bo oni wam szczęście wydzierają.
Już my to rozmaicie będziemy próbować,
Może i kamienicy nie będziemy stawiać,
Tylko się z księdzem proboszczem rozmówimy,
I ten sklep Kółka rolniczego na siebie weźmiemy,
Bo tam nie ma porządku żadnego.
Jakbym ja należała do tego,
Jabym inny porządek zrobiła,
Bo jabym przecie taka głupia nie była.
Więc dajcie mi na drogę pieniędzy,
Niech do Łańcuta jadę jak najprędzej,
Bo już moja dusza od żalu umiera,
Że praca ma po świecie tak się poniewiera.
Jak z Łańcuta przyjadę, zaraz pojedziemy
I wszystkie te rzeczy już raz tu zwieziemy“.

I tak za dwa dni znowu pojechała,
Ale pieniędzy żadnych nie dostała.
W Łańcucie nigdzie nie była,
Tylko po Rzeszowie się włóczyła.
Ale jej jeszcze mało było wszystkiego,
Więc jeszcze przyprowadziła parobka do tego.
Oni się pytają: co za człowiek jaki,
Ona im odpowiada: to parobek taki.
Dobrą im kolacyę chudziny sprawili,
Bo się biedaki drogą umęczyli,
I owi ludzie wszystkiemu wierzyli,
I że to wszystko prawda, bardzo się cieszyli.
Ale my się z tego wszyscy bardzo śmiali,
I że to nie parobek, tośmy im gadali.
Ale ich trudno przekonać było,
Żeby się tu jakie cygaństwo święciło.
I jak się im mówiło: „niech baby nie słuchają“,
To oni się gniewali, że im ludzie szczęście wydzierają.
A to szczęście, co mogło, od nich wyłudziło,
I o głodzie przez te dni nie było.
Ale my już na nich wcale nie zważali,
Tylko my tych ludzi dobrze wyłajali,
I zaczęliśmy się na nich dobrze stawiać,

od galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego nagrody pieniężne włościanie: Franciszek Pietrzkiewicz 20 koron, Mikołaj Pietrzkiewicz 30 koron, Wojciech Pietrzkiewicz 10 koron i Jakób Buszek 10 koron z Długiego pow. sanockiego, Szymon Pietrzkiewicz z Zarszyna pow. sanockiego 10 koron.

Z dawnych czasów.

O jakie 8 kilometrów od Krosna znajduje się wieś Zręcin. Jest to wieś bardzo dawna. Już pod r. 1326 znajdujemy o niej wzmiankę (Theiner Mon. hist. Pol. T. I f. 228). W roku tym Zręcin był nie tylko siedzibą proboszcza, ale był stolicą dekanatu, do którego należały parafie: Biecz, Dębowiec, Załęże, Sławęcin, Jasło, Stary Żmigród, Nowy Żmigród, Szebnie, Zręcin. Należał on pierwotnie do Paszka z Bogoryi. Ten sprzedał tę wieś zakonnikom w Mogile, a zakonnicy z Mogiły odsprzedali Zręcin z Kopytową, Łubnem, Stanowiskami, Łajscami i innemi jeszcze wsiami klasztorowi Koprzywnickiemu w r. 1390. Historyk polski Jan Długosz wspomina*), że w Zręcinie był za jego czasów kościół drewniany pod wezwaniem św. Stanisława, Męczennika. Był ten kościół bardzo dobrze uposażony.

W r. 1624 Tatarzy w czasie napadu na Polskę spalili kościół w Zręcinie. Wspomniawszy pokrótce o dawnych dziejach Zręcina, chcemy obecnie opowiewiedzieć cud, który się stał za czasów Konfederacyi Barskiej dnia 17 maja 1772 r.

Był tu we dworze na folwarku stary, zbrukany obraz Pana Jezusa Kobylańskiego. Otóż właśnie w czasie przechodu Konfederatów przez tę wieś obraz ten pocił się krwawym potem. Krople krwi występowały na czoło, piersi i całe ciało. Całe to cudowne wydarzenie Konfederaci zaprzysięgli. Akt przysięgi przechowany jest po dziś dzień w archiwum kościoła zręckiego i tutaj go dosłownie przytaczam:

„My niżej na podpisie wyrażeni poprzysięgamy na Rany Zbawiciela — i to sprawiedliwie pod sumieniem i wiarą zeznajemy — iż mając popas z komendą całą naszą pułku W. Jmci pana Rudnickiego, pułkownika Ziemi przemyskiej, widzieliśmy wyobrażenie Pana Jezusa Kobylańskiego, na płótnie odmalowanego. Któryento obraz już stary, zbrukany na ścianie był przybity w Zręcinie we dworze na folwarku dnia siedmnastego maja w r. 1772, krwawym potem pocił się — zacząwszy od twarzy aż i na piersiach krople krwawe występowały na resztę całe wyobrażenie w krwawych i bardzo gęstych kroplach stanęło. Co jako naszemi własnemi oczami widzieliśmy, na to się dla lepszej wiary rękami naszemi własnemi podpisujemy.

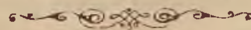
A. Kaniewski, Rotm. Ziemi Przem.

„Ja będąc przytomny tego cudu Pana Boga, nie tylkom widział na twarzy i na całym obrazie, ale i z ra-

*) Liber Benefic. T. II str. 282.

A oni zaczęli się i trochę obawiać.
Cóż kiedy babie łóżko wysłali,
A nas wszystkich z chałupy wygnali.
Jeno świt, parobka po krowy posłała,
Lecz ich do dziś dnia jeszcze nie przygnała,
Zaczęła się dziwować, co to jest takiego,
Że nie widać parobka mojego.
„Pójdę ja sama dowiedzieć się tego,
Czy się tam nie stało co nowego?“
Jak mogła, tak powykręcała,
Ażeby się od nich prędko wydostała.
Ale i bez pieniędzy pójść nie chciała,
Ażby na drogę co dostała.
I tak parę reńskich od nich wyłudziła,
A jak odchodziła, jeszcze chustkę wzięła.
Oni dni kilka tych krów wyzierali,
Bo przecież nie nadarmo tyle pieniędzy wydali.
Ale ona się już pewnie pogniewała,
Że jeszcze mało pieniędzy dostała.
I już się więcej nie pokazała
Ta, co tak wielki majątek miała.
Teraz dopiero ludzie uwierzyli,
Że my im prawdę mówili,
Ale trudno żałować, kiedy już po szkodzie,
Ona przynajmniej nie była o głodzie,
Bo ją trza było jak najlepiej chować,
Herbatę i wódeczkę codziennie kupować.
Zaczęli jej szukać gdzieś tam po Słocinie,
Ale o babie zaginęło imię.
Poszli i do żandarmów, dali ją opisać,
Bo oni nie wiedzą, gdzie się o nią pytać.
Wszystko to chytrość zrobiła
I na śmiech wyprowadziła.
Strzeżcie się ludkowie dać się bałamucić,
Jak taka baba przyjdzie, za drzwi ją wyrzucić,
Bo nie tylko tych ludzi tak ocyganiła,
Ale i w innych stronach słychać, to samo zrobiła.
Na tem kończę to opowiadanie,
Niech tam ktoś napisze, jak się coś podobnego stanie.

Karol Rudnicki.



ny Jana Jezusa z boku krople jedna po drugiej występujące i bardzo częste. — Maciej Radomski, towarzysz, Jan Kobierski, Kasper Dembicki, Tadeusz Paszkowski. Jako nieumiejętny pisma kładę znak Krzyża św.: Teodo Kałkowski, towarzysz, Szymon Górski, towarzysz, Piotr Wierciński, towarzysz, Stanisław Polański, szeregowy, Franciszek Kamiński, szeregowy, Grzegórz Czwaliński, szeregowy, Piotr Kłodnicki, szeregowy, Jędrzej Śliwiński, luzak, Radkrowski, towarzysz, Józef Gajewski, towarzysz. Antoni Rogoski.

„Jako od wielu słyszałem innych, których tu ze mną przytomnych nie ma, i sam na oczy moje widziałem trzeciego dnia znaki na tym obrazie podpisem ręki mojej stwierdzam, jurament (przysięgę) ci wszyscy wykonali. Dnia 31 maja 1772 w Zręcinie.

Rudnicki, Pułk.

„Ja ksiądz Franciszek Podlewski przy prezencyi W. Jmci pana Rudnickiego, Pułkownika Ziemi przemyskiej, kapelan tejże dywizyi, daję świadectwo jako przysięgli na to wszystko wyżej podpisani we dworze zręckim i samem tejże słuchał przysięgi, co i sam przez kilka dni nieustannie od nich słyszałem. Z wielką zatem i radością mi poświadczających o tem wszystkiem i *sub fide et conscientia sacerdotali* (pod wiarą i sumieniem kapłańskiem) zeznaję. *Idem, qui supra* (Tenże sam, co powyżej). Inszych zaś wielu nie dostawało i nie było natenczas, bo z inną poszli komendą, którzy toż samo widzieli i gotowi duszą i ciałem poprzysiądz po tysiąckroć razy, bo byli aktualnymi spektatorami (czynnymi widzami)“.

Obraz ten za pozwoleniem Konsystorza krakowskiego przeniesiony został do kościoła r. 1776.

Kiedy funduszami dwóch obywateli niewygasłej pamięci Karola Klobasy i Ignacego Łukasiewicza ukończono nowy kościół w r. 1878, przeniesiono i ten obraz do nowego kościoła, gdzie do dziś dnia znajduje się w bocznym ołtarzu. Obraz ten robi głębokie wrażenie na każdym, kto się bacznie przypatruje, a jeszcze większe, gdy się kto przed nim pomodli.

X. W. S.

Na co jest nauka człowiekowi potrzebna?

Zdawałoby się, że nie potrzeba, że nawet nie można zadawać takiego pytania, bo któż nie jest jak najsilniej przekonany o potrzebie nauki i któż nie zdaje sobie dokładnie sprawy z tego, na co ona potrzebna? A jednak choć wszyscy czujemy potrzebę nauki i zdajemy sobie z jej celu sprawę, przecież nie wszyscy dość trafnie — dlatego pozwalam sobie o tej materyi słów kilka napisać.

Człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boga, przeznaczony do obcowania z Nim tu na ziemi w modlitwie, a po śmierci razem w niebiosach twarzą w twarz, powinien sam z własnej woli wszelkich dokładać starań, aby tego podobieństwa nie tylko nie zacierać, ale owszem je podnosić, aby stawać się coraz godniejszym tej szczęśliwości, jaką daje obcowanie z Bogiem. Bóg, jak uczy religia, jest najwyższą mądrością, najwyższą dobrocią, najwyższą pod każdym względem doskonałością; nasiona tych przymiotów, które tylko On sam posiada w najwyższym stopniu, zasiał w duszach i sercach naszych; pielęgnowanie i hodowanie tych nasion jest tem zbliżaniem się do naszego Stwórcy, które gotuje nam prawdziwą szczęśliwość i doczesną i wieczną. A w jakiż sposób ten zasiew Boży pielęgnować i hodować mamy, jeżeli nie przez naukę? Nauka jest tem dla tego ziarna ręką Bożą w sercach naszych zasianego, czem uprawa roli dla ziarna, które na wiosnę w jej łono rzucamy. Ale jak plonów polnych nie daje Bóg bez naszej pracy, tak też w mądrości Swojej nieskończonej kazał nam zarobić sobie i na szczęśliwość, która z naszego do Niego podobieństwa wypływa, a to z dwóch powodów: po pierwsze, aby nam była tem cenniejszą, gdy na nią potrafimy sobie zapracować silną wolą i poświęceniem; powtóre, aby nam była tem słodszą, gdy cierpieniem i pracą zmęczeni ujrzymy się w używaniu tych rozkoszy, o których Zbawiciel Pan powiedział, iż ani oko nie widziało tego, ani ucho nie słyszało o tem, co czeka sprawiedliwego, to znaczy tyle, co doskonałego człowieka, o ile oczywista człowiek, jako istota ułomna, może być doskonałym. Tę doskonałość właśnie rozwija, podnosi i uszlachetnia kształcenie tych wiedz duchowych, jakiemi Bóg nas obdarzył, a temi są: myśl, uczucie, sumienie, rozum.

Kto szuka w nauce tego celu, czy to kształcąc samego siebie, czy też swoje dzieci, ten znajdzie i inne poboczne cele, dla których niestety przeważnie dziś świat szuka nauki, zapominając o głównym jej celu — i dlatego tak mało dziś na ziemi szczęścia, a tak wiele złego! Chybia mianowicie celu ten, kto szuka nauki jedynie dla chleba a nie dla uszlachetnienia własnej duszy, nie dlatego, aby przez naukę stać się pożytecznym ludzkości. Wprawdzie do utrzymania życia potrzebuje każdy powszedniego chleba; ale każdy może być pewnym, że mu go nie braknie, na jakimkolwiek polu będzie pracował, zdobywszy sobie poprzednio odpowiedne wykształcenie, byle pracował uczciwie i sumiennie; a oprócz tego doczesnego, podrzędnego celu może osiągnąć ważniejszy, wyższy, jeżeli mu przyświeca myśl służenia swoją nauką i pracą ludzkości. Wszak Chrystus Pan za rodzaj ludzki na krzyż wbić się kazał: człowiek, który na Jego podobieństwo stworzony, niechże tem służy ludzkości, czem może. Tymczasem do wszelkich zawodów, do których prowadzi nauka, garną się synowie zamożnych i ubogich po większej

części jedynie dla chleba czyli, jak się to mówi, dla karyery; każdy ogląda się za tem, w którym zawodzie prędzej zrobi majątek. Stąd pochodzi, że w każdym zawodzie naukowym tylu ludzi niedobrych, tyle złego na świecie, tyle krzywdy ludzkiej tyle obrazy Boga.

Do was to wieśniacy muszę się przedewszystkiem odezwać się o powołaniu kapłańskiem, któremu tylu waszych synów się oddaje. Ileż to rodziców z pomiędzy was życzy sobie, aby syn został księdzem dlatego tylko, że to chleb najpewniejszy, że przy nim rodziców lub rodzeństwo utrzymać można! Tu — do ołtarza Pańskiego, na służbę Bożą, trzeba iść tylko z poświęcenia, a jeżeli się go nie czuje, prosić o nie Boga, a jeżeli Bóg tego poświęcenia nie da, obrać sobie inny zawód, bo, jak już powiedzieliśmy, chleba daje każdy zawód tyle, że się nim jeszcze można i z krewnym podzielić.

Czy nauka prowadzi młodzieńca do właściwego celu, czy z niego będzie chwała Boża, pożytek ludzkości, chluba rodzinie, która go wydała, czy też nie — to można nieraz już w ciągu jego nauki naprzód przewidzieć, bacząc, o ile go nauka uszlachetnia. Taki młodzieniec, im więcej umie, tem będzie skromniejszym, obyczajniejszym, dla drugich uprzejmym i ludzkim; ten chętnie i drugiego pouczy i podzieli się z nim swoim umysłowym zasobem i uczyni to z radością; a jaka słodycz dla tego dobrego serca, dla tej szlachetnej duszy młodej, gdy może co dobrego uczynić! On o tem sam nie wie, jak pięknym jest w oczach drugich, którzy na niego patrzą. Błogosławieni rodzice, którzy mają dzieci skore do pomagania słabszym od siebie; szlachetny mąż dojrzały, który tak z nieumiejętnymi postępuje. A przeciwnie, jak wstrętny jest widok takiego, który lepiej się czegoś nauczywszy, z tego się nadyma, a drugim pozornie mniej zdolnym pogardza. O tym nie można powiedzieć, że rzeczywiście jest uzdolnionym, i że nauka na niego swój zbawienny wpływ wywarła, owszem składa on tylko dowody swej głupoty, gdyż głupota jest matką pychy i zarozumiałości. Jak to byłoby pięknie, gdyby naprzykład dzieci szkolne miały w sobie tę cnotę wzajemnej miłości, objawiającą się we wzajemnej pomocy; gdyby to samo widzieć można między terminatorami i pracownikami jednego warsztatu, to samo między gospodarzami. Niestety często dzieje się inaczej. Na wsi widzimy nieraz doradców, którzy swojej niby to większej biegłości w piśmie, a przedewszystkiem rzekomej znajomości prawa udzielają drugim rady, ale na co? aby się drudzy procesowali, po sądach wodzili. Owi doradcy mają w małym palcu paragrafy, z których jeden uznaje to a to za obrazę honoru; drugi powiada, że taki a taki czyn jest naruszeniem własności; według znowu innego paragrafu można użyć jakiejś sposobności, żeby drugiego wyzyskać, obedrzeć. Nad każdym takim „uczonym“ wypada tylko zawołać: „Bodajbyś się był lepiej na świat nie rodził i nie liznął nauki żadnej, kiedy nie nabyłeś tej prawdziwej nauki, która podnosi i uszlachetnia człowieka.

O! tak! Tylko prawdziwa i gruntowna nauka, czy wyższa, czy niższa, prawdziwy przynosi owoc. Nauka zła jest podobna do zachwaszczonego ziarna, z którego nie będzie dobrego posiewu; nauka niegruntowna, to ziarno na nie dość uprawioną rzucone rolę i w pierwszym i drugim wypadku wyrosną tylko osty i chwasty. Z jednej i drugiej nauki wychodzą te niedowarzone głowy, niezadowolone z tego porządku świata jaki Bóg ustanowił, chcące cały świat do góry nogami przewrócić, sądząc, że na tym przewrocie sami najwięcej zyskają. Chcą oni mącić, aby w tej mętnej wodzie dla siebie łowić ryby.

Przeto, kto kształci swe dzieci, baczyć powinien, czy nauka dobre przynosi owoce, czy złe; czy uszlachetnia duszę, czy nie: z tego bowiem może wnioskować, czy ona jest dobrą, czy nie. Jak lepiej jest rolę zostawić bez uprawy i mieć z niej przynajmniej pastwisko, niż źle ją uprawić lub posiać, tak samo ma się sprawa i z tą rolą, jaką jest serce i dusza dziecka.

F. D.

Nie będę malowanym wójtem.

Opowiedział

Wincenty B. z Czarnego Dunajca.

(Ciąg dalszy).

III.

Pierwsze posiedzenie nowej Rady gminnej.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Witam serdecznie szanownych panów radnych — zagaił posiedzenie Adam Skiba, nowy, już zatwierdzony w urzędowaniu naczelnik gminy. Witam was tu pod moją ojczystą strzechą, której jedną izbę na osobną kancelaryę dla urzędu gminnego tymczasowo przeznaczam, aż szanowna Rada o tem postanowi. A witając was w Panu Bogu, dziękuję przedewszystkiem za uczyniony mi zaszczyt wyboru zwierzchnikiem tej gminy, za honor, który mi niezawodnie niejedną gorzką chwilę zgotuje. Jednak tych chwil się nie lękam, z otuchą w lepszą przyszłość obejmuję te ciężkie obowiązki w tak zaniedbanej gminie, jaką jest nasza, bo wiem, że mam doradców, którzy mnie w pracy rzetelnie wspierać będą, aby w biednej naszej wiosce liczne złe wykorzenić, a wprowadzić porządek i poszanowanie cudzej własności — podnieść moralność i podupadły dobrobyt przywrócić. Przebaczcie mi, że na samym wstępie oświadczę z góry to, co nasz wielki król, bohater i obrońca chrześcijaństwa Stefan Batory, gdy mu ofiarowano koronę, powiedział: „No, dobrze! przyjmuję koronę, ale nie będę malowanym królem!“ Ja ośmielę się te słowa

do siebie zastósować i oświadczam: „że nie będę malowanym wójtem“.

— Tego sobie z całego serca życzymy — rzekł na to zacny ksiądz pleban. Będziemy wspólnie pracowali, a Bóg nie odmówi nam Swego błogosławieństwa, o które dziś na rannej, przez was zamówionej Mszy św., z tą intencyą odprawionej, gorąco Boga błagałem, Czujemy to, jaka was panie naczelniku gminy i nas wiernych doradców czeka praca i odpowiedzialność. Zdwojonemi siłami weźmiemy się do dzieła, bo wrogowie acz pobici, przecież czas jakiś będą niespokojnymi i będą usiłowali psuć nam szyki. Wiemy, jaka nas czeka praca w tej wiosce i parafii, gdzie od lat kilkunastu wkrada się wszelkie złe, jak: pieniactwo, hulaszcze życie, zbytkowanie w stroju, marnowanie czasu, a w ślad za tą zgubą ludu upadać zaczyna moralność i obyczajność. To wszystko gotuje nam biedę, której trzeba wojnę wypowiedzieć.

— I wypowiemy biedzie wojnę sześcioletnią, przewielebny księże Proboszczu i radny nasz, wypowiemy— rzekł pewnym głosem naczelnik gminy. — Jeśli Bóg dozwoli, da się w tak długim czasie niejedno naprawić. Mam już umyślony porządek spraw, czyli jak to mówią: program urzędowania. Na najbliższem posiedzeniu przedłożę go szanownej Radzie. Dziś tylko oznajmiam rzecz ważną, a mianowicie, że sprawa uregulowania majątku gminnego jest już na dobrej drodze. Za szkody, majątkowi gminnemu poczynione, odpowie stara zwierzchność gminna. Przybędzie osobna komisya z Rady powiatowej i Starostwa w celu zbadania sprawy. Otrzymałem też już wiadomość, że Antoni Lisikiewicz, „Półpanek zwany“, został na drodze do Ameryki przytrzymanym i uwięzionym. Za liczne swe podłe sprawki i oszustwa mnogie odpokutuje on ze swym wspólnikiem Mośkiem, który też już jest w śledztwie i z pewnością dostanie się tam, gdzie jego szwagier i zięć t. j. do więzienia za różne sprawki i oszustwa, popełnione na biednych wychodźcach, sierotach itp.

— Proszę o głos do tego przedmiotu — odezwał się proboszcz. — Stawiam wniosek, aby sekretarstwo gminne poruczyć naszemu panu nauczycielowi, jeśli się na czas jakiś dla dobra gminy ofiarować zechce i u swych władz szkolnych uzyska zezwolenie.

— Prosimy, prosimy wszyscy pana nauczyciela!

— Dziękuję za zaufanie i propozycyę przyjmuję, ale z tem zastrzeżeniem, że sekretarstwo gminne nie narazi mnie na jaki uszczerbek w wypełnianiu obowiązków swoich. A drugi warunek stawiam ten, że obowiązki te spełniać będę tylko w godzinach wolnych od nauki t. j. w godzinach przezemnie oznaczonych; a trzeci wreszcie, że sekretarskie czynności spełniać będę do czasu pewnego, n. p. dopóki jednego z młodszych wieśniaków z czynnościami temi nie obznajomię, a to trudnem nie będzie, bo mamy tu kilku porządnych młodzieńców, którzy przed kilku laty szkołę ukończyli. Możemy wybrać.

— Zgadzamy się wszyscy! — zawołali radni z zadowoleniem.

— Bardzo dobrze! — rzekł naczelnik gminy. — Sprawę tę przedłożymy, gdzie potrzeba, t. j. do Rady szkolnej krajowej o zezwolenie panu nauczycielowi na prowadzenie sekretarstwa gminnego i do Starostwa z zawiadomieniem, że pan nauczyciel jako radny będzie zarazem i sekretarzem gminy. Musimy to zrobić, bo radny nie może być sekretarzem gminnym wedle ustawy gminnej. Ostrożność nie zaszkodzi.

— Jeśliby z tego tytułu, że jestem radnym, zachodziły przeszkody w przyjęciu sekretarstwa, natedy zrzekam się godności radnego dla dobra gminy — rzekł nauczyciel.

— Dziękujemy panu nauczycielowi za tę prawdziwie obywatelską ofiarność, ale ja mam nadzieję, że wyjątkowo da się uzyskać zezwolenie i na to. A co do wniosku o przygotowanie jednego z wiejskich parobczaków do sekretarstwa, to ja mam zamiar wysłać (w części nawet na swój kost) jednego z porządnych młodzieńców do szkoły rolniczej w Jagielnicy lub Czernichowie z tym warunkiem, aby, gdy wróci, prowadził wzorowo gospodarstwo swoje, a i w gminie mógłby sekretarkę przyjąć — odezwał się wójt.

— Gdyby nasz organista nie był już w tak podeszłym wieku, moglibyśmy go też czasem użyć do tych czynności — wtrącił jeden z radnych. — Jest on uczciwym i znany go dobrze od lat wielu.

— Pozostańmy przy pierwszej uchwale — rzekł proboszcz. — Co do organisty, to ja sam uważam, że to dla niego za ciężko. Zresztą ma on zajęcie z oprawą książek, a w Kółku rolniczem też pomaga. Parafia nasza duża, czynności są liczne, a to człek wypracowany.

— Szkoda, że tu nie mieszka między nami jak emerytowany nauczyciel, jak w sąsiedniej gminie od miesiąca osiadł, prowadziłby nam i sekretarstwo, a możeby i Kółko rolnicze przy pomocy naszej.

— Szkoda, ale tymczasem musimy sobie radzić sami, a ja najdalej pojutrze osobiście w Starostwie zasięgnę rady, co mam w tej sprawie począć. A teraz zapytuję na zakończenie posiedzenia, czy ma który z panów radnych jaki wniosek?

— Ja stawiam wniosek — zabrał głos proboszcz — abyśmy w każdą drugą niedzielę po nieszporach odbywali posiedzenia zwyczajne, a ile razy nas sam pan naczelnik zaprosi, nadzwyczajne, ale zawsze w pełnej radzie. Nieobecność obowiązanym jest każdy z nas usprawiedliwić. I ja to czynić przyrzekam.

— Bardzo słusznie! bardzo dobrze! — odezwały się głosy radnych.

— Musimy często radzić, bo mamy dużo do zrobienia — dodał proboszcz.

— A więc uchwalony wniosek X. proboszcza. Na dzisiaj nie przedkładam innych spraw, albowiem muszę się dobrze rozpatrzeć w urzędowaniu. Za dwa tygodnie przedłożę program sześcioletniej gospodarki. Zamykając dzisiejsze pierwsze posiedzenie, zapraszam szanownych panów radnych do swego mieszkania, do drugiej połowy domu. Raczcie nie pogardzić, bo „czem chata bogata, tem rada“ -- powiada nasze staropolskie przysłowie. Wypijemy po szklaneczce miodu mego własnego wyrobu.

To mówiąc, wprowadził gospodarz swych gości do obszernej świetlicy, skromnie, ale dostatnio, po wiejsku urządzonej. Na białych ścianach wiszą religijne obrazy, ale były też dwa czy trzy historyczne: Bitwa Racławicka, Obrona Częstochowy, Kazanie Skargi. Na środku izby stał wysunięty stół ciężki, nakryty białym obrusem i zastawiony wędliną, chlebem i dzbanami pachnącego miodu.

Podczas zajadania smacznych mięsiw i wiejskiego, razowego chleba i napijania miodkiem wybornym toczyła się swobodna pogawędka o tem i owem. X. pleban uśmiechnięty bo widocznie zadowolony z takiej zmiany w gminie, a tem samem w parafii, zabrał jeszcze głos i w pięknem przemówieniu wniósł zdrowie, na pomyślność i błogosławieństwo gospodarza.

Poczem radni pożegnali gościnnego naczelnika, zachwalając smaczny i zdrowy napój.

— A niekosztowny! — dodał gospodarz. — Starzy powiadają, że i w naszej wiosce kwitnęło pszszelnictwo. Praojce nasi miewali śliczny grosz z miodu i wosku. Dziś zaniedbaliśmy tę ważną gałąź gospodarstwa. I to trzeba będzie naprawić.

— A prawda, że trzeba i do tego rękę przyłożyć! — potwierdzili radni. *(C. d. n.)*

Nieme zwierzęta nieraz ludzi rozumu uczą.

Przywiązanie i pociąg ludzi do zwierząt domowych już im jest wrodzone, co nam najdobitniej okazuje drobna dziatwa. Kto się bowiem drobnym dzieciom, co jeszcze raczkują i zaledwie chodzić poczynają, nieco ciekawiej przypatrzy, ten wnet spostrzeże, iż tak chłopcy, jako też i dziewczątka, jak się tylko z kolebki wygramolić potrafią, a w izbie kotka lub pieska zobaczą, to zaraz je łapią, piastują i pieszczą, całują i sypiają z niemi, jak gdyby to były ich rodzoniuteńkie bratki lub siostrzyczki. Jeżeli dostaną ziemniaczka, kawaleczek chleba lub mięsa, lub czarkę mleka, to się zaraz dzielą z kotkiem lub pieskiem, choćby same głodu przymrzeć miały.

Skąd się to bierze? — nie trudno odgadnąć.

Sam Pan Bóg, stwarzając człowieka, wlał w duszę i serce jego cały zasób miłości wszystkich stworzeń i całej ludzkości, i w tej to miłości leży cała przyszłość, całe szczęście jego!

Dziatwa też, dopóki ma jeszcze nieskalane serce, kocha swe pieski i kotki i jest szczęśliwą, kiedy je ściskać i pieścić może, i to nam przecież dobitnie wskazuje, iż Pan Bóg wlał w te drobne serduszka ten święty pociąg miłości, bo chociaż jeszcze nic nie umieją, to już kochać potrafią.

Z czasem dopiero, kiedy już pojęcia dziatek rozwijać się poczynają, przechodzi ta miłość na matkę, na ojca, na braci, na siostry, na krewnych i znajomych, a przy dobrem wychowaniu i na ludzkość całą.

Dalej zaś, kiedy zaczną przybywać troski o życie, o pokarm i okrycie, i chęci i dążności do doczesnych wygód i uciech i rozkoszy światowych, zapomina się o zwierzątkach, a szuka własnych korzyści. A przecież te nieme zwierzątka dają nam nieraz naśladowania godne wzory, jak gdyby z dojrzałem zastanawianiem się postępowały.

Na to przytaczam jeden tylko przykład, chociaż ich mamy tysiące!

Był dawniej między starszą młodzieżą szkolną a przeważnie w Niemczech ten zwyczaj, iż studenci szkół wyższych utrzymywali dla własnej rozrywki wiele psów, które różnych sztuczek i figlów wyuczali.

Z temi pieskami chodzili do gospód, gdzie się sami stołowali i gdzie swe pieski żywili. Jeden z tych studentów miał ładnego, czarnego a bardzo pojętnego pieska, który się Kruczek nazywał. Ten na słowo i skinienie pana swego tak pilnie uważał, iż się zdawało, jakoby mowę jego rozumiał i wszystko jak najdokładniej wypełniał, co mu tenże poruczył. Przynosił mu do domu laskę, czapkę, książki, rękawiczki, bułki i cobądźkolwiek mu pokazał. Czasami podawał mu szklankę z piwem, aby się napił. Pies chociaż nieprzyzwyczajony do piwa, przecież na rozkaz pana liznął kilka razy. Stąd tak się przyzwyczaił do piwa, iż nieraz całą szklankę wychłeptał, a że go wszyscy studenci częstowali, pił nareszcie bez miary jak stary pijus, a nie opijał się.

Ale cóż się nie dzieje?

Jeden student chciał sobie ze psa zażartować i nalał do jego piwa sporą porcyę wódki czyli też okowity. Kruczek przyzwyczajony do piwa, począł chłeptać i wychłeptał całą miseczkę piwa z wódką zmieszanego. Z tego się upił do odurzenia. Począł się w kółko obracać, warczeć, szczekać i ujadać na wszystkie strony, a nawet swego własnego pana uchwycił za połę surduta i byłby go może pokaleczył, gdyby go byli towarzysze nie zasłonili stołkami i nie wyrzucili psa za drzwi. Ten z zaiskrzonemi oczyma poleciał jak wście-

kły do lasu. Nie było go przez całą noc, aż dopiero koło południa dnia drugiego powrócił do domu zziajany, zachlapany błotem, zbiedzony, wynędzniały, jak gdyby cały tydzień nic nie jadł. Skrył się pod łóżko i nie wyszedł z kąta aż na drugi dzień, gdy ochłonął z tego napitku.

Lecz co najdziwniejsze przy tem wszystkiem to to, iż od tego czasu ani do skosztowania piwa, ani żadnego innego trunku ani prośbą, ani groźbą, ani pochlebstwem, ani biciem nawet nakłonić się nie dał i tak wytrwał aż do końca swego istnienia.

Nie jest że to i dla ludzi świetny i wzniosły przykład, jakbyśmy się w podobnych wypadkach, kiedy się o zgubnych skutkach sprośnego pijaństwa boleśnie, przekonamy zachowywać i ten nieszczęśliwy, zabijający nas nałóg jak najspieszniej i najskuteczniej poporzucać mogli? *X. W. W.*

Wiadomości ze świata.

Z kraju i Monarchii. Dnia 18-go sierpnia, jako w dzień urodzin Najj. Pana odbyły się w całej Monarchii uroczyste nabożeństwa na pomyślność panującego nam łaskawie Domu cesarskiego. Z powodu tej uroczystości zjechali się wszyscy ministrowie do Wiednia i mają odbyć wspólną konferencyę (naradę). Powiadają, że przedmiotem narady będzie zniesienie stanu wyjątkowego w Pradze i okolicy, zaprowadzonego rok temu wskutek rozmaitych wybryków młodoczeskich i omladynistycznych. W Czechach nie ma wprawdzie jeszcze zupełnego porządku, ale podobno jest lepiej, aniżeli było dawniej, więc prawdopodobnie do zniesienia tego stanu wyjątkowego przyjdzie.

Wystawę lwowską zwiedzili w tych czasach nasi bracia ze Szląska austryackiego pod przewodnictwem X. prałata Świeżego, Dra Michejdy i Dra Cienciały, z powrotem zatrzymali się w Krakowie i oglądnęli pamiątki. Wszędzie przyjmowano ich serdecznie. — Przybyli w tych dniach na wystawę do Lwowa i Węgrzy, ale w niewielkiej liczbie. Kiedy przed laty urządzili Węgrzy u siebie wystawę w *Peszcie*, było tam naszych kilkaset. Warto sobie zapamiętać to na przyszłość. Jeździli nasi tłumnie nie tak dawno i na wystawę do *Pragi*. Ale i z Czech jakoś także nie widać gości. *Młodoczesi* wprost nawet odwodzą w swych pismach Czechów od zwiedzania naszej wystawy. Jak nie przyjadą, to się bez nich obejdziemy, ale to sobie zapamiętamy: *przyjdzie koza do woza*. Z kraju naszego za to jadą ludzie wciąż na wystawę z różnych zakątków. Znaczniejsza ilość włościan ma jechać 25 sierpnia. Przy sposobności zjazdów odbywają się i narady. W tych dniach n. p. zjechali się we Lwowie i naradzali przemysłowcy nasi i rękodzielnicy, a również i szewcy. Większy jeszcze ruch zapanuje we Lwowie z samym końcem sierpnia. Będzie wtedy zjazd członków *Kółek rolniczych*, a 7-go września przyjedzie do Lwowa Najj. Pan i zabawi tam przez cztery dni. Przez ziemię krakowską przejedzie Cesarz nocą, więc pono przyjęcia nie będzie tu żadnego, ale dalej wystąpią niezawodnie delegacye na powitanie Monarchy.

Niemcy. Z rewolucyonistami było w tych dniach w *Berlinie* krwawe zajście. O tym wypadku donoszą co następuje: Policya berlińska dowiedziała się, że do pewnego sklepu na Kaiserstrasse ma się włamać banda złodziei, której hersztem jest znany rewolucyonista Schewe. Dla obserwacyi wysłano tam 4 urzędników policyi karnej i policyanta Bussego. Nadchodzącego z jednym towarzyszem Schewego aresztował Busse i chciał odstawić na strażnicę policyjną. Obaj aresztowani szli na oko posłuszni, ale nagle odwrócił się Schewe i z rewolweru strzelił do Bussego, raniąc go znacznie w głowę, poczem obaj zbrodniarze uciekać poczęli. Towarzysz Schewego umknął, ale Schewe został nareszcie przytrzymany, pomimo że do ścigających go, do których się kilku przechodniów przyłączyło, pięć razy strzelił i policyanta z policyi karnej Zachera w ramię zranił. Publiczność chciała Schewego rozszarpać, ale go policya gołemi pałaszami obroniła. W nocy aresztowano jeszcze kilka osób, podejrzanych o anarchizm.

Włochy. Z Rzymu donoszą: U aresztowanego rewolucyonisty Klariego, sprzedawcy gazet, odkryła policya pracownię do wyrabiania materyj wybuchowych, oraz znaleziono u niego bombę już zupełnie do użytku przygotowaną i zupełnie podobną do tej, która pękła przed gmachem parlamentu na Monte-Czitorio. Bomba ta miała eksplodować na mocy uchwały 15 rewolucyonistów przed mieszkaniem ministra Krispiego, jako protest przeciw skazaniu Kaseria, mordercy Karnota, i Legi co strzelał do Krispiego. Wykonanie zamachu poruczono niejakiemu Gigantiemu, którego jednak aresztowano.

Ojciec św. wydał do Biskupów w Brazylii encyklikę, podającą wskazówki do podniesienia ducha religijnego. Znajdujemy w tej encyklice ustęp o głosowaniu przy wyborach, który tak brzmi: „Wszyscy katolicy winni pamiętać o tem, że jednym z głównych interesów Kościoła jest to, jakich mężów wybiera się do ciał ustawodawczych, dlatego winni wszyscy oddawać swe głosy na tych, którzy z gorliwością o dobro ogółu łączą wypróbowaną gorliwość dla religii“. W końcu zwraca Ojciec św. uwagę na potęgę, jaką sobie teraz zdobyły gazety. Potęgi gazet katolickich trzeba używać do obrony chrześcijaństwa.

Rosya. Z Petersburga donoszą, że car miał znaleść w dzień ślubu córki z wielkim księciem Michaiłowiczem, który się odbył przed kilku dniami, na swem biurku aż trzy listy z groźbami nihilistów, wskutek czego policya przedsięwzięła wielkie środki ostrożności.

Mimo to udaje się Aleksander III wraz z carewiczem w przyszłym tygodniu do obozu w Carskiem Siele, a dnia 6 września zamierza przybyć do Smoleńska na wielkie ćwiczenia wojskowe, skąd prawdopodobnie pojedzie do Spały na polowanie.

Francya. Odkryto tu dwa sprzysiężenia przeciwko prezydentowi francuskich ministrów Dupuyemu. Policya hiszpańska zawiadomiła rząd francuski, iż trzech rewolucyonistów barcelońskich zostało wyznaczonych do spełnienia zamachu dynamitowego na osobie Dupuyego. Z miasta Vernet Les Bains równocześnie doniesiono, że policya francuska wpadła na trop sprzysiężenia przeciwko Dupuyemu, przygotowywanego we Francyi. Nazwiska uczestników sprzysiężenia są policyi znane. Zarządzono niezwykle środki ostrożności.

Serbia i Bułgarya. W obydwu tych państwach zadunajskich nie ma spokoju z powodu wichrzeń rosyjskich. W *Bułgaryi* było dotąd jeszcze najwięcej bezpieczeństwa, ale od czasu, jak książę Ferdynand odebrał ministerstwo Stambułowowi, wielkiemu przeciwnikowi rosyjskich zachcianek, i tutaj zmieniło się podobno wszystko na gorsze. W *Serbii* już od wielu lat, jak to pisaliśmy nieraz, nie ma ładu. Król tamtejszy Aleksander skończył w tych dniach lat 18 i został podług prawa serbskiego pełnoletnim. Z tego powodu odbyły się w Serbii różne uroczystości, ale nie brak tam ludzi, co pragną zrzucić z tronu młodego króla, a sprowadzić sobie kogo innego.

W Hiszpanii nawiedziła prowincyę Ciudad straszna burza, która spowodowała milionowe straty. Dwieście osób zostało przez grad poranionych.

Chiny i Japonia. O wojnie japońsko-chińskiej nie ma dotąd żadnych ciekawszych wiadomości. Nadeszła tylko ta niestwierdzona jeszcze wiadomość, że bitwa, stoczona w sobotę na morzu pomiędzy chińskiemi a japońskiemi okrętami, wypadła na korzyść Japończyków. W Chinach szerzy się podobno wskutek zwycięstw Japończyków prześladowanie obcokrajowców. W Canton zbili Chińczycy amerykańską misyonarkę za to, że głosiła nauki przeciw bałwochwalstwu. Wojna Japonii z Chinami wzbudza w Niemczech obawę poskoczenia w cenie niektórych z Chin sprowadzanych towarów, mianowicie jedwabiu.

NOWINY.

— **We Lwowie** przygotowują wspaniałe przyjęcie dla Najj. Pana. Cesarz zamieszka w pałacu Namiestnikowskim, lecz będzie także przyjmowany u księcia Adama Sapiehy, prezesa wystawy, u Marszałka krajowego Sanguszki i u hr. Siemieńskiego.

— **Hr. Ludwik Wodzicki**, właściciel dóbr w Tyczynie pod Rzeszowem, zmarł w tych dniach za granicą, jadąc dla poratowania zdrowia. Życie jego upłynęło wśród wielu trosk i pracy dla kraju. W młodych latach brał udział w ostatniem naszem powstaniu. Przekonał się, że takim sposobem nie dojdziemy do niczego, więc przyłączył się do tych, co przeciw manii powstań wystąpili, a pracę zgodną wszystkich stanów nad moralnem i majątkowem podniesieniem za cel swój uznali. Posłował też ciągle, był potem marszałkiem krajowym, aż wreszcie Najj. Pan zamianował go gubernatorem banku (Länderbank) w Wiedniu i członkiem Izby panów. Nie przestał i wtedy troszczyć się o dobro kraju i nieść mu pomoc radą i ofiarą pieniężną, gdzie tego było potrzeba. Ostatnie lata jego życia były bardzo smutne. Pochował dwóch synów, nastąpiła potem ciężka choroba żony i niezawodnie te zmartwienia rozwinęły w nim chorobę serca i położyły kres jego życiu. Cześć jego pamięci!

— **Do Związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie** przystąpili w dalszym ciągu następujący członkowie: Z udziałem 10.000 zlr. Bank krajowy Król. Galicyi i Lodomeryi wraz z W. Ks. Krakowskiem we Lwowie; 500 zlr. p. S. R. w Krakowie; 350 zlr. p. Siemińska Antonina w Mogile; 100 zlr. pp.: X. Stanisław Gajewski, proboszcz w Olszówce, Dr Leon Kulczyński, dyrektor gimn. św. Anny, docent Uniw. Jag. w Krakowie; 50 zlr. pp.: Zygmunt Duszyński, właściciel dóbr w Sosnowicach, Dr Władysław Kastory, adwokat krajowy w Krakowie; 25 zlr. pp.: Dr Bystroń Jan, prof. gimn. w Krakowie; Dr Stanisław Biesiadecki, właściciel dóbr w Krakowie; Cichoń Paweł, organista z Czernichowa; Marya Dihm, ekspedytorka poczt. w Zwierzyńcu; Edward Lisowski, właściciel realn. w Płaszowie; Anna Świderska w Krakowie; Tabeński Mieczysław, właściciel sklepiku w Krakowie; Filipina Wolffowa w Krakowie; Walaszek Jan, właściciel sklepiku w Krakowie; dalej Towarzystwo handlowe w Bolechowie, tudzież Kółka rolnicze: w Felsztynie, Grzechyni, Lasocicach, Milówce, Niebieszczanach, Przyłęku i Stroniu.

— **Zawodowa szkoła** przemysłu drzewnego w Zakopanem ogłasza, ze wpisy odbywają się w dniach 14, 15 i 16 września. Zgłoszenia pisemne o przyjęcie należy przesyłać w drugiej połowie sierpnia do dyrekcyi szkoły. Obcokrajowcy uiszczają roczną opłatę w kwocie 100 zlr. Do szkoły zawodowej mogą być przyjęci uczniowie, którzy ukończyli szkołę ludową i są fizycznie należycie rozwinięci.

— **Dyrekcya Zakładu dla ciemnych we Lwowie** podaje do wiadomości, że w tutejszym zakładzie dla ciemnych z początkiem roku szkolnego 1894/5 t. j. od 1 września b. r. będzie kilka miejsc wolnych dla chłopców i dziewcząt ociemniałych wieku 10 do 12 lat, religii katolickiej obu obrządków. Podania należy wnosić do Dyrekcyi Zakładu dla ciemnych we Lwowie, ulica Pańska l. 13. Do podania należy przedłożyć: a) metrykę chrztu; b) urzędowy dowód przynależności; c) w razie niemożliwości uiszczenia świadectwo ubóstwa; d) świadectwo lekarskie zupełnej ślepoty z prawidłowem opisaniem tejże, tudzież poświadczenie lekarskie, że ociemniały jest zupełnie zdrowy fizycznie i umysłowo; e) dowód szczepionej lub przebytej naturalnej ospy; f) oświadczenie wyraźne ze strony proszących o przyjęcie ociemniałego do Zakładu, że są gotowi odebrać na każde zażądanie Dyrekcyi czy to po ukończeniu wykształcenia, czy też w ciągu tegoż.

— **Kobiety węgierskie** postanowiły w swój sposób przyjść w pomoc mężom swym w walce przeciwko usta

wie o ślubach cywilnych. Oto spisały umyślną modlitwę, którą przetłómaczono na wszystkie języki, jakimi w Węgrzech mówią, aby Boga uprosić, iżby złagodził zażartość przeciwników Kościoła. Następnie poprosiły Ojca św., aby za odmawianie modlitwy nadał odpust. Prośbę ich Ojciec św. wysłuchał i wyznaczył 300 dni odpustu za każdorazowe pobożne zmówienie modlitwy, która już w wielu tysiącach egzemplarzy rozeszła się po kraju. Czyn kobiet węgierskich jest istotnie pochwały godny.

— **Morderca** francuskiego prezydenta Karnota, nazwiskiem Kaserio, został dnia 15 go b. m. stracony w *Lyonie* t. j. w tem samem mieście, w którem dopuścił się zbrodni.

— **Cholera.** Z Sandomierza donoszą, iż cholera szerzy się w Staszowie, Rytwianach, Tursku, Łomowie, Klimontowie i Koprzywnicy. W Sandomierzu do tej pory wypadku zasłabnięcia na cholerę jeszcze nie było. Przyjeżdżających z miejscowości zarażonych poddają w Sandomierzu desinfekcyi i do miasta wpuszczają tylko za specyalnem pozwoleniem władzy. Handel w okolicy ustał.

W Warszawie w dniu 12 b. m. przybyło ogółem 91 nowych chorych chlerycznych. W guberniach warszawskiej, kieleckiej i radomskiej choruje od 50 do 500 osób dziennie. W gubernii lubelskiej i łomżyńskiej cholera pojawia się sporadycznie.

— **Najmniejszy człowiek na świecie.** Królem karłów był dotąd Tom Thumb, mający 31 cali wysokości. Mniejszym jednak od niego okazał się Master-Robert Hoodge, Negr z Indyj Zachodnich. Kawaler Hoodge, licząc sobie 24 wiosnę życia, ma zwrostu 1 łokieć i 4 cale.

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 21 sierpnia.

Płacono: za pszenicę białą od 6 złr. 90 ct. do 7 złr. 20 ct., za czerwoną nową od 6 złr. 85 ct. do 7 złr. 10 ct., za żółtą nową od 6 złr. 85 ct. do 7 złr. 10 ct., za żyto nowe od 5 złr. 50 ct. do 5 złr. 75 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. — ct. do 6 złr. 25 ct., na kaszę od 4 złr. 50 ct. do 4 złr. 75 ct., za owies od 5 złr. 30 ct. do 5 złr. 80 ct., za rzepak od 9 złr. — ct. do 9 złr. 25 ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
26	*Nied. 15 po Św.* Pociesz. NMP.	4	47	6	35
27	Pon. Róży p. i Przen. ś. Kazim.	4	49	6	33
28	Wt. Augustyna biskupa w.	4	50	6	31
29	Śr. Ścięcie ś. Jana i Sabina m.	4	52	6	28
30	Cz. Feliksa m i Róży z Limy. ◐	4	54	6	26
31	Piąt. Rajmunda wyznawcy.	4	55	6	24
	Wrzesień ma dni 30.				
1	Sob. Idziego opata wyzn.	4	57	6	21

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.